

ZE WSPOMNIENIA O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

WSPOMNIENIA Aldony Jastrzębskiej-Lipszycowej (1)

W 1924 roku mieszkaliśmy z mężem i czworgiem dzieci w Ostrówku, gmina Klembów, powiat Radzymin. Mąż mój prosił proboszcza par. Św. Jakuba na Ochocie o kogoś do pomocy w domu dla mnie. Ksiądz kan. Jakub Dąbrowski był dawniej proboszczem w Klembowie, przyjaźnił się z moim mężem. Chrzcił go, dawał nam ślub i chrzcił wszystkie nasze dzieci. Ksiądz Kanonik przysłał nam (było to latem 1924 roku) Helenę Kowalską z kartką, że jej nie zna i że życzy, żeby się nadała. Hela przyszła do nas z malutkim węzełkiem (w chustkę z głowy zawiązany był cały jej majątek zabrany z domu rodziców). Zrobiła wrażenie jasnej, zdrowej, pogodnej nawet wesołej. Gładkie, rudawe włosy, duży warkocz, miła, jasna, spokojna twarz nieco piegowata.

Pamiętam z jej opowiadań, że opuściła dom rodzinny, ponieważ chciała wstąpić do klasztoru. Wstąpiła do pierwszego kościoła, który zobaczyła po przyjeździe do Warszawy. Był to kościół Św. Jakuba, tam właśnie spotkała ks. proboszcza Dąbrowskiego, który ją do nas skierował. Nie pamiętam, czy przed przyjściem do nas zgłaszała się do klasztoru i tam kazano jej przynieść wiano, czy też Ksiądz Proboszcz uprzedził ją, że to może być potrzebne. Przyszła więc do nas z tą kartką Księdza i z tym, że chce sobie jedynie zarobić na wiano zakonne i że jak zbierze, to wstąpi do klasztoru. Pamiętam, że sobie absolutnie nic nie kupowała i składała pensję na to wiano. Była pogodna, lubiła dzieci, bawiła się z nimi. Pamiętam, że kiedyś urządziła im „przebieranie się” i sama też przebrawszy się, bawiła się jak dziecko. Pamiętam jej zdrowy, radosny śmiech. Śpiewała dużo i dla mnie osoba jej związana jest z tą pieśnią, którą najczęściej śpiewała i której się od niej nauczyłam: „Jezusa ukrytego w Eucharystii czcić, oddać swe życie dla Niego, Jego miłością żyć. On

się nam daje cały, z nami zamieszkał tu, dla Jego Boskiej chwały życie poświęćmy Mu”. Teraz, kiedy się dowiedziałam o jej życiu, rozumiałam, że ta pieśń była całą treścią jej życia.

Była pracowita, każdą robotę wykonywała chętnie, bez przypominania, samodzielnie. W domu nie była obcym człowiekiem; bardzośmy ją wszyscy lubili i szanowali. Swojej pobożności nie narzucała nikomu, nie pamiętam jej okazującej swoją pobożność poza tym, że pracując, śpiewała pobożne pieśni. Choć wiedziałam od początku, że odejście od nas do klasztoru, to jednak przez ten rok tak przywiązałyśmy się do niej, że odejście jej było dla mnie wielkim przeżyciem. Nie pamiętam daty odejścia, było to latem 1925 roku.

Odchodząc, Hela prosiła mnie, żebym odwiedziła ją i jednocześnie zobaczyła się z przełożoną, która o to prosiła. Wiedziałam, że wstąpiła do klasztoru na Żytniej, nie wiedziałam do jakiego zgromadzenia. Niedługo po jej odejściu od nas, szukając jej na tej ulicy, wszłam do domu jakiegoś zgromadzenia. Zapytałam o przełożoną, która jakoby chciała się poinformować u mnie co do osoby Heli. Rozmawiając tam, powiedziałam, że miałam udzielić informacji o dziewczynie, która pracowała u mnie jako służąca przez rok, a teraz wstąpiła do zgromadzenia. Siostra, która ze mną rozmawiała, oburzyła się, że kandydatka przyjęta wprowadziła ich w błąd, nie przyznając się do tego, że była służącą, bo reguła ich zgromadzenia jednochórowego nie pozwala przyjmować służących. Usiłowałam początkowo tłumaczyć, że Hela nie była zawodową służącą, a tylko dziewczyną ze wsi, która przepracowała ten okres po to, by zarobić na wiano, gdy jednak usłyszałam zarzut, że oszukała, wzburzyłam się i gorąco zaprzeczyłam: „Hela nie mogła skłamać. Prawdopodobnie źle trafiłam i tu jej nie ma”. (cdn.)